

Pierwszą ofiarą wojny zawsze jest prawda

ARTUR MIŚ

Stosunek do konfliktu rosyjsko-ukraińskiego coraz bardziej dzieli Polaków. Wybuchają spory o fakty, których prawdziwości nikt nie jest w stanie ocenić, lecz wśród naszych rodaków, do których docierają tylko informacje przefiltrowane (żeby nie powiedzieć „spreparowane”) przez tzw. media są one przyczynkiem do namiętnych polemik.

Tymczasem najrozsądniejszą z wypowiedzi na ten temat wydaje się być relacja księdza Grzegorza Rapy, wieloletniego proboszcza parafii w Ługańsku. Duchowny ten opowiadał m.in. o tym, o czym dawno powinniśmy wiedzieć – o „tożsamościowym chaosie”, ciągle panującym wśród mieszkańców wschodniej Ukrainy. Ksiądz Rapa potwierdza, że przykładanie do tamtejszej rzeczywistości jakichkolwiek oczywistych w naszym kraju miar i wyrokowanie o prawach jednych czy drugich do tego czy innego fragmentu państwa ukraińskiego jest i niepoważne i nieodpowiedzialne. O przynależności terytorialnej próbuje tam zdecydować grupa bardzo nieliczna, ale świetnie uzbrojona i dysponująca rosyjskim wsparciem. Jeśli z jakimś faktem politycznym na pewno mamy do czynienia – to tylko z czyjąś próbą zmiany istniejącej granicy. Wiele wskazuje jednak na to, że nie jest to przejaw konsekwentnego dążenia znacznej części mieszkańców wschodniej Ukrainy. Owszem – wielu tam żyjących tęsknie spoglądało w stronę Rosji, w której sytuacja ekonomiczna w ostatnich latach była lepsza niż na Ukrainie. Związanie się z rosyjską państwowością – było już pragnieniem znacznie mniej licznych.

Według księdza Rapy większość mieszkańców rejonu walk z podobną niechęcią odnosi się zarówno do oddziałów ukraińskich, jak i do rosyjskich. Większość nie odczuwa bowiem silnego związku ani z jednymi, ani z drugimi i w ogóle nie chce być stroną tej wojny. Większość nie tylko nie potrafi rozpoznać, czyje pociski spadają na ich domy, ale też nawet nie chce tego dociekać.

Tymczasem w Polsce zaroilo się od specjalistów, którzy mając do dyspozycji jedynie propagandowe materiały jednych czy drugich, nie wahają się wyrokować na temat spraw najbardziej złożonych i niejednoznacznych. Z narastającym smutkiem obserwuję, jak bliscy sobie ludzie rzucają się sobie do gardeł, szermując bardzo wątpliwymi faktami.

Tymczasem pewników mamy zaledwie parę: eskalację katastrofy humanitarnej, dążenie do przesunięcia na zachód wschodniej granicy Ukrainy oraz wojnę, toczoną przez dwóch sąsiadów Polski. Jeśli zgodzimy się z taką diagnozą sytuacji – będziemy mieli szansę wypracowania wspólnego stanowiska przynajmniej w kwestiach zasadniczych. Jeśli u sąsiada jest katastrofa humanitarna – cierpiącym ludziom powinniśmy nieść pomoc. Jeśli kraje, z którymi graniczymy, toczą ze sobą wojnę – powinniśmy bardziej troszczyć się o własne bezpieczeństwo. A jeśli w naszym bezpośrednim otoczeniu z użyciem przemocy dochodzi do wytyczania nowego biegu granic to powinniśmy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy fakt taki leży w naszym interesie.